

# Paweł Kuciński

---

## Rytuały demokracji - święto totalitaryzmu : Narodowo-Radykalna refleksja o obchodach, celebracjach i pamięci między wojnami

---

Napis. Pismo poświęcone literaturze okolicznościowej i użytkowej 16, 327-345

---

2010

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

## VII. WŁADZA RYTUAŁU, RYTUAŁY WŁADZY

Paweł Kuciński

### Rytuały demokracji — święto totalitaryzmu. Narodowo–Radykalna refleksja o obchodach, celebracjach i pamięci między wojnami

Rytuały w dwudziestoleciu międzywojennym funkcjonują w przestrzeni publicznej jako obchody i rocznice, o tym większej sile oddziaływania, im silniej wydarzenia historyczne, które mają upamiętniać, zakorzenione jest w zbiorowej pamięci; im wyraźniejszy posiadają znak przynależności do niedawnej tradycji niewoli i faktu odzyskania niepodległości. To ostatnie wydarzenie jest gestem założycielskim wszelkich inicjatyw próbujących docenić tych wszystkich z przeszłości, którzy przyczynili się do powstania niepodległego państwa polskiego — ów szereg duchów: twórców kultury, intelektualistów, działaczy narodowych, bohaterów i poetów. Ale rytualny charakter celebracji fundował nie tylko tożsamość nowoczesnego państwa, które nie zapomina o tragicznej przeszłości, i kształtował narodową świadomość jego wdzięcznych obywateli, którzy pamiętają, uczestnicząc w obchodach. Szybko bowiem okazało się, że rocznice — nawet jeśli wszyscy pozostają obowiązani bohaterom z przeszłości *tout court* bądź samej Przeszłości — mogą mieć polityczny wektor, a pamięć łatwo zideologizować, tym łatwiej, iż obok publicznej, obiektywnej historii narodu istnieje również inna, mniej spektakularna, ale za to bardziej ważka, historia polityczna — partykularne interesy grup zgłaszających zainteresowanie tym, jak i co pamiętać mają obywatele. W latach trzydziestych XX wieku proces zapośredniczenia przez politykę pamięci zbiorowej wyrażanej za pośrednictwem rytuałów przybrał na sile w połowie dekady, kiedy to, po pierwsze, tradycję i konwencje społeczne generowane w oparciu o nią zaczęto wykorzystywać w oficjalnej propagandzie rządu, a po wtóre, gdy instrumentalizację tę odkrywała i dyskredytowała polityczna opozycja. W pierwszym wypadku mam na myśli — dryfującą ku autorytarnemu modelowi państwa — sanację, w drugim

— ugrupowania polskich nacjonalistów: obydwie Organizacje Narodowo–Radykalne, prawicowych ekstremistów, którzy, choć nie mieli szans na przejęcie władzy, prowadzili całkiem udaną krytykę rządu, w tym także sanacyjnych prób upolitycznienia tradycji, i zorganizowaną politykę (albo nawet wypracowaną poetykę) dyskredytacji rytuałów władzy. Należy dodać, że obie perspektywy upolitycznienia tradycji — rządowa i opozycyjna — są nieodzowne i wzajem się warunkują, a ich oddzielny opis byłby chybioną próbą ujrzenia zinstrumentalizowania tradycji w jego całokształcie, bo choć proces odgórnego narzucania i organizowania pamięci bezsprzecznie jest interesowny, to wydobycie wszelkich — przede wszystkim językowych, symbolicznych, metaforycznych i retorycznych — niuansów byłoby niemożliwe bez opozycyjnych zabiegów usiłujących rozbić dyskurs oficjalny, propagandowy, za pomocą innego języka — poezji politycznej. Macierzystego języka ówczesnej opozycji, którego także przecież ideologiczne założenia i spełnienia odkrywały o wiele więcej szczegółów, niż uczyniłaby to dzisiaj choćby najrzetelniejsza współczesna krytyka ideologii.

## Kontestacja

Bezpośrednio po roku 1926 rządowej, państwowo–twórczej sanacyjnej interpretacji tradycji nie spostrzegano jako jawnej politycznej indoktrynacji. Próby łączenia historii narodu z historią polityczną funkcjonowały przecież wcześniej — jako niemal naturalne sposoby budowania doraźnych mitów politycznych, takich jak choćby najczęściej powracająca analogia między dziedzictwem rewolucyjnych romantyków a jego nowoczesnymi spadkobiercami — pokoleniem Legionów. Sam Piłsudski, jak wiadomo, był głównym bohaterem rzeczonych fabuł, kolejnym wcieleniem Króla–Ducha, lub nawet figurą — rozwiązaną Zagadką, uosobieniem Męża Czterdzieści i Cztery<sup>1</sup>. Ważne, iż te i inne narracje — czasem kuriozalne, innym razem pisane z zupełną powagą — funkcjonowały do czasu jako wyobrażenia masowe, niekojarzone z doraźną i bezwzględną walką polityczną, ponieważ początkowo łączono je tylko z odzyskaniem niepodległości, wydarzeniem epokowym, taką samą nieprzecenioną wartością — jak zdawało się twórcom tych narracji — mającym dla każdego obywatela II Rzeczypospolitej. Ewentualnie widziano je pod kątem „pracy historii”, która, wspomagana twórczym wysiłkiem pokoleń, okazywała się w końcu „pracą dla państwa”<sup>2</sup>, owocowała współczesnym wzrostem jego potęgi — pod każdym względem. Dla Wilama Horzycy analogia między „symbolicznym” i „dziejowym” a „realnym” (nawet: „materialnym”) i „historycznym” była zupełnie naturalna i obiektywna:

<sup>1</sup> Zob. np. A. Grefnerowa, *Kilka słów o romantyzmie Marszałka Piłsudskiego*, Nowy Sącz 1935; B. Groch, *Józef Piłsudski a widzenie Mickiewicza*, Przemyśl [1922]; K. Kosiński, *Józef Piłsudski a romantyzm*, Warszawa 1931.

<sup>2</sup> Zob. A. Chojnowski, *Kwestia patriotyzmu w poszukiwaniach programowych obozu piłsudczykowskiego*, w: *Patriotyzm Polaków. Studia z historii idei*, red. J. Kloczkowski, Kraków 2006, s. 130 i nast.

gdyby nie było życia, któremu na imię Adam Mickiewicz, albo tego, który zwie się Norwid, albo też tego, które wciąż jeszcze odkupuje nas wszystkich, a nazywa się Józef Piłsudski, nie byłoby tych wszystkich [...] małych suwerennych realności, tych wszystkich urzędów podatkowych, pocztowych, komunalnych, ba, ambasad i poselstw [...]³.

Jeszcze na początku drugiej dekady niepodległości wydawało się, że naród przekonany o zbawczej roli przeszłości, dzięki której może rozpoznać się w swoim jestestwie, nigdy nie położy tego dziedzictwa na politycznej szali, kiedy jej przeciwwagą będzie czysta, ideologiczna walka o rząd dusz.

Ta sytuacja zmieniła się około 1934 roku, wraz z wejściem na polityczną scenę radykalnej nacjonalistycznej opozycji, dostrzegającej rządową manipulację słowami–kluczami i symbolami, które — jak „romantyzm”, „niepodległość” czy „państwo” — przestawały być pojęciami ogólnodostępnymi. Zamiast tego miały legitymizować władzę i jej ideologię, o czym wprost zawiadamiał publicysta rządowego „Pionu”:

każdy symbol i znak — czy to będzie sztandar, czy to będzie słowo–hasło — potęgę swoją czerpie nie tylko z mocy tego, kto je stworzył i ukazał, ale [...] z tych także, którzy hasło przyjęli i sztandar wynieśli do góry. [...] O konkretnej tych form treści decydują ci, co je jako swój znak i swoją wypowiedź przyjmują, którzy formę tę trudem swoim i krwią wypełniają. [...] teraz dopiero można zacząć, i zacząć należy owe symbole [...] wypełniać treścią własną, konkretyzować je, z języka abstrakcji ideowej tłumaczyć na język doczesności⁴.

Fenomenologia zbiorowej pamięci i manipulowanie sferą symboliczną — właściwe (choć w różnym stopniu) każdemu dyskursowi patriotycznemu⁵, szczególnie w okresie ostrej walki politycznej — traciły swoją neutralność. W każdym momencie okazać się mogły już nie tylko związanym z „pracą tradycji”, koniecznym i naturalnym rozszerzeniem pól semantycznych haseł z przeszłości, bądź też — w przypadku symboli — przyrostem ich współczesnych, nowoczesnych interpretacji, zapewniających przetrwanie znaczeniom w zmienionych warunkach. Jawne te „aktualizacje”, gdy je zauważano, stawały się odtąd zwykłą partyjną uzurpacją, „grasowaniem na prawdziwej kulturze”, kiedy to „przywódca, który zawładnął środkami propa-

<sup>3</sup> W. Horzyca, *Spójrzmy niewoli w twarz*, „Pion” 1933 nr 1, s. 2.

<sup>4</sup> [Art. redakcyjny], *Kultura i społeczeństwo*, „Pion” 1937, nr 8, s. 1.

<sup>5</sup> Zob. M. Głowiński, *Kryzys dyskursu patriotycznego*, w: *idem, Skrzydła i pięta. Nowe szkice na tematy niemitologiczne*, Kraków 2004, s. 27 i nast.

gandy i aparatem współczesnego państwa, dąży do wytworzenia swoistej seryjnej kultury”<sup>6</sup>. Partyjni demagodzy — dowodził związany z lewicą pedagog Zygmunt Mysłakowski —

Z dorobku kulturalnego dobierają sobie pewne idee, a ściślej mówiąc, przyswajają sobie pewne słownictwo, podkładając pod nie treść, pozornie tę samą, w istocie zaś głęboko różną, zwulgaryzowaną i karykaturalną<sup>7</sup> —

niemniej — co nie osłabia trafności powyższego spostrzeżenia — także bardzo logiczną, wręcz konwencjonalną, o którą już nie komentatorzy życia publicznego, ale zdeklarowani przeciwnicy polityczni mogli zaczepić swoją emocjonalną krytykę. Choć podejmowało ją wielu i prowadzona była z różnych stron politycznej barykady — Julian Tuwim pisał, że:

[...] kiedy bilans się nie zgadza,  
gdy trzeba znów podatków, ceł,  
do sumień apeluje władza  
słownictwem romantycznych dzieł<sup>8</sup> —

to właśnie nacjonałiści w swoich wierszach są mniej zdystansowani, i może dlatego ironia, mająca obnażyć karykaturalność państwowego wiecu, groźniejsza, bardziej konfliktogenna jest w poniższym wierszu:

„Witaj majowa jutrzeńko!”...  
Niby coś, ale niewiele... niewiele:  
w kościele  
ksiądz... nabożeństwo... ludek rozmodlony klęka...  
słowa... słowa... słowa...  
a przez witraże sączy się majowa  
jutrzeńka<sup>9</sup>.

Konstanty Dobrzyński pisze o męczącym obywatelskim obowiązku, jakim stała się coroczna narodowa celebacja. Zrazu obyczajowa kontestacja, ale też początkowo — obiektywnie przecież dziwna u nacjonalisty — dezaprobata dla zbiorowej

---

<sup>6</sup> Ten i poprzednie cytaty: Z. Mysłakowski, *Totalizm czy kultura*, Kraków 1938, s. 69.

<sup>7</sup> *Ibidem*.

<sup>8</sup> J. Tuwim, *Wiersze o państwie. Cykl pierwszy*, „Wiadomości Literackie” 1935, nr 13, s. 1.

<sup>9</sup> K. Dobrzyński, *Trzeci Maj*, w: *idem, Żagwie na wiochach*, Poznań 1938, s. 49.

i narodowej pamięci, czy ledwie zawołowana ironia dotycząca polskiej dewocji u zwolennika „totalizmu katolickiego”<sup>10</sup> dążącego do urzeczywistnienia Katolickiego Państwa Polskiego Narodu, bardzo szybko przekształca się w tekstowo–poetycki wyraz politycznego nieposłuszeństwa. Wiersz dowodzi chęci odwojowania „narodowego” znaczenia tytułowej rocznicy, kiedy opozycyjny poeta dopiero co opisany rytuał utożsamia z narzuconą siłowo wolą współczesnego państwa. Wówczas wiersz staje się polityczny, ściślej: takich znaczeń nabiera organizujące całą tę strofę poczucie wszechogarniającej nudy, dyskredytujące powagę rytuału, obnażające jego fałszywość. Sam rytuał — wciągnięty w rozgrywkę między celebracyjnym patriotyzmem a ideą nacjonalizmu<sup>11</sup> — jawi się jako punkt zapalny konfliktu, jest symboliczną osią rzeczywistego sporu między oficjalnością patriotycznego gestu i oddolną dynamiką (polskiej) historii, która była i jest romantyczna, anty–elitarna. Polityczną wymowę wzmacnia dodatkowo brutalizacja słowa i historyczne reminiscencje. Obecność narodowo–rewolucyjnych *topoi*, motywu patriotycznego pochodu zatrzymanego przez władzę — oczywiście w któreś z poprzednich świąt trzeciomajowych — ukazuje rytuał w jego dawnej społecznej, uświęconej przez niepodległościową tradycję funkcji — jako niezgodę narodu, objaw jego nieposłuszeństwa wobec władzy. Wskazuje ponadto na kolejny w repertuarze, bardziej prymitywny sposób rozwiązywania niepokojów, którym dysponuje każdy rząd:

W bocznicach zazgrzytają podkowy o bruk!  
Zakipią, zakotłują wirem... entuzjazmu... [...]

Ludowi  
zza węgła  
błyskiem luf zaświeci w mordę  
kordon!  
Skrzeszą skry, załomczą, zawarczą kopyta<sup>12</sup>.

Zestawienie obu zwrotek nasuwa pytanie: czy opozycjoniście chodzi jedynie o środki utrzymania posłuchu, którymi dysponują decydenci? Że niewątpliwie na przestrzeni lat (i obydwu strof wiersza) stały się one bardziej „humanitarne”? Bynajmniej; te zmiany — zdaniem Dobrzyńskiego — dowodzą braku zmian:

<sup>10</sup> Zob. np. [K. J.], *Budowa nowego ładu*, Poznań, 1938, s. 114–115; J. Macała, *Polska katolicka w myśli politycznej II RP*, Toruń 2005, s. 285–295.

<sup>11</sup> Zob. J. E. Skiński, „A kulturę zrobimy później...”, „Pion” 1938, nr 13, s. 2; A. Walicki, *The three traditions in Polish patriotism*, w: *Polish Paradoxes*, ed. by S. Gomułka, A. Polonsky, London–New York 1990, s. 21–39.

<sup>12</sup> K. Dobrzyński, *Trzeci Maj*, *op. cit.*, s. 49, 50.

Polsko, ocalałaś z rąk krwawych satrapów,  
ale nie mogły udźwignąć cię karły,  
Twój cud poparzyłyby im łapy!<sup>13</sup>

Ewentualnie są jedynie nieudolną kontynuacją tamtego „rozkradania” — to motyw częsty w retoryce prawicowej, może dotyczyć zarówno spraw gospodarczych (korupcja), jak i potencjału symbolicznego:

Czekano, aż ostygniesz, i potem umarłą  
po zatęchłych sklepikach zmieniono na drobne.  
I miast iść, iść wysoko w piorunowych błyskach —  
karłom wisisz jak brelok w z niklu przy dewizkach...  
Polsko, Ty nie jesteś do Polski podobna<sup>14</sup>.

Oczywiście nacjonaliście chodzi o ojczyznę wyobrażoną, a niepodobieństwo obiektu troski i zarazem wściekłości poety narodowego (Polski sanacyjnej, „rozkradzonej”) do przechowywanego w wyobraźni (i pamięci) idealnego wyobrażenia tego obiektu (na przykład mitu romantycznego ludu–narodu i „Wielkiej Polski” nacjonalistów) nasuwa na myśl podobieństwa między historycznymi a współczesnymi jego władcami — władzą obcą (zaborczą) a własną i legalną:

Spotykamy — pisano w poznańskiej konserwatywnej „Tęczy” — fanatyków państwowości, którzy radzi by w dalszym ciągu prowadzić politykę Prusaków, Moskali i Austriaków, robiąc z państwa potworną władzę, unicestwiającą wszelką swobodę obywateli<sup>15</sup>.

Współczesne państwo dysponuje siłą realną, ale też innymi sposobami unicestwienia swobodnej refleksji, rytuał zaś — obojętnie, czy jego wypełnienie budzi twórczy entuzjazm, czy potęguje patriotyczne otępienie, czy jest on ważny, czy też niewiele obchodzi — nie jest już społeczną formą komunikowania zbiorowych emocji: manifestacji szczerego przywiązania do narodowych wartości. Staje się on odtąd integralną częścią instytucji, która go wygenerowała, podobnie jak arogancja władzy jest w istocie przedłużeniem biurokratycznych, „anonymowych” procedur. Obserwując w obozie Piłsudczyków „usilne [...] lekceważenie irracjonalnych uczuć narodowych szerokich mas [...]”<sup>16</sup>, narodowcy zauważają, że sanację

---

<sup>13</sup> *Ibidem*, s. 50.

<sup>14</sup> *Ibidem*.

<sup>15</sup> W. Lutosławski, *Plemiona i narody*, „Tęcza” 1937, nr 1, s. 10.

<sup>16</sup> J. Drobnik, *W ogniu przemian*, Warszawa 1934, s. 112.

Od dawnych Legionistów różni [...] zanik tendencji socjalnych. Różni ją jeszcze bardziej zanik typu psychicznego niepodległościowca. Element romantyczny pozostał jedynie w formie karykaturalnej, jako ornament do przemówień, obchodów rocznic i pogrzebów. [...] elementy romantyczne ryzyka, śmiałego porywania się na wielkie zadania, duch koleżeństwa tak specyficzny dla atmosfery legionowej — wszystko to jest zupełnie obce Sanacji<sup>17</sup>.

To postawa ustrojowego minimalizmu. Więc mimo że nahaj zaborczy zastąpiono w sanacyjnej Polsce okrągłymi słowami własnej, rodzimej propagandy, a oprócz chleba i „pracy dla państwa” społeczeństwo dostawało także rokroczny rytuał, jako demokratycznie minimalistyczny ekwiwalent mocarstwowych igrzysk<sup>18</sup> — to jednak władza, wedle nacjonalistów, pozostała ukryta, tak samo jak wtedy niedostępna dla obywateli. Tamta kryła się za kordonem, ta nim się odgradza. Niewątpliwie przypadkiem to słowo–klucz powraca na łamach nacjonalistycznej prasy w roku wydania tomu wierszy Dobrzyńskiego, w którym pomieścił *Trzeci Maj* — 1938; nie jest jednak zbiegiem okoliczności data dzienna, która pada w relacji nacjonalistycznego publicysty i prozaika, Czesława Straszewicza:

Otwarto port w Wielkiej Wsi–Hallerowie, dzisiejszym — Władysławowie. [...] Tradycja każe ten port poświęcić, dokonać jego otwarcia, przeciąć wstęgę, oddać go na wieloletni, może wielowiekowy użytek. Położono kamień pamiątkowy z datą 3 maja 1938 r., który o tym uroczystym zdarzeniu ma uroczyste świadczyć. [...] Przyjechał pan Minister Przemysłu i Handlu, przyjechali dostojnicy kościelni i państwowi. Było sporo policji, szkoła powszechna, ośmiu strażaków i trochę miejscowych ludzi, których trzymano z daleka, za kordonem!<sup>19</sup>

Wzajemną ideologiczną obcość między członkami narodu a państwowymi biurokratami potęguje konwencjonalność rytuału, a dalej — wątpliwa siła rocznicy. Konwencjonalna uroczystość posiadająca własny, nudny scenariusz (poświęcenie, przecięcie, przemówienie) staje się zatem jedynie pretekstem dla spraw jeszcze bardziej przyziemnych, a więc dochodzi do zmiany hierarchii wartości, przesunięć w symbolicznym uniwersum — okoliczności zdominowały „prawdziwą” pamięć. Otwarcie portu dopiero rozpoczyna historię miejsca, i to raczej pragmatyczną niż symboliczną. Pojawiająca się w tekście artykułu „tablica pamiątkowa z datą”, a raczej „pamiątkowość” — jako cecha przedmiotu i zarazem ekwiwalent łatwości, z jaką rytuał zastępuje niefalsyfikowalny namysł nad narodową historią — nie jest odzwierciedleniem prawdziwych emocji. Jej

<sup>17</sup> W. Wasiutyński, *O stosunek do przeszłości*, „Ruch Młodych” 1936, nr 1, s. 30–31.

<sup>18</sup> Por. np. W. Wasiutyński, *Praca?*, w: *idem, Z duchem czasu*, Warszawa 1936, s. 133–135.

<sup>19</sup> Cz. Straszewicz, *Przecinanie wstęgi*, „Prosto z mostu” 1938, nr 24, s. 3.



materialność, bezdusność kamienia (lub każdego innego materiału — w wierszu Dobrzyńskiego Polska to brelok z n i k l u, tani *souvenir*, sarkastyczne zaprzeczenie niematerialnej „spizowej i piorunowej” wielkości), jego niska symboliczna temperatura, ale też na pewno i lakoniczność wyrytego napisu, będą burzyć nacjonalistyczną pamięć o święcie Trzeciego Maja — teraz tylko dacie, która stała się częścią inskrypcji. I budzić te prawdziwe, nieeufemizowane radykalne uczucia — z wściekłością na czele:

Trzeci Maj...  
Dziś jutrzienka majowa,  
dziś sztandary nad głową,  
dziś pochody, defilady, ścisk...  
Dziś ja wam wszystkim pluję w pysk!!

Pozwoli piętnować już nie tylko decydentów, ale i wrogów:

Mikroby, rojowisko robaków cuchnących na ścierwie —

i pytać:

Wam rósć miarą tytanów?  
Wam?! —

projektując ich przyszlą rolę, którą spełniać będą w totalitarnym świecie:

Na kolana!

Wszystko w imię rekonkwisty pamięci, która stała się rutyną i nie emanuje entuzjazmem, jaki wzbudza w nacjonalistach wyłącznie historia dynamiczna:

Idzie Maj,  
huraganem zieleni wyrasta,  
Idzie Maj  
przez miasta, wertepy i bory,  
wre... gore...,  
Wulkanami z serc młodych wytryska  
Serca parzą jak ogień  
dynamitem już syczą w zatęchłych łożyskach!<sup>20</sup>

---

<sup>20</sup> Ten i poprzednie cytaty: K. Dobrzyński, *Trzeci Maj*, *op. cit.*, s. 51.

Podmiot już nie tylko opisuje jakąś przeszłość. Jest w centrum wydarzeń, zbliża się do natury, ujarzamia ją wybuchowymi metaforami, powodując, że rutynowa cykliczność traci swoje historyczne zakorzenienie. Żywiołowy Trzeci Maj, hipostaza narodowego czasu, nie przypomina nawet, też przecież powtarzalnej, chronologii mitu. Natura nie musi powracać, historia jako żywioł po prostu permanentnie istnieje. Podobnie jak nacjonalistyczna pamięć, która nie jest politycznym rytuałem i powtórzeniem, a fenomenem obecności pamięci, bycia w historii. Jest ono zarazem — byciem w narodzie.

## Kontemplacja

Ta fundamentalna dla idealistycznego nacjonalizmu różnica Konwencjonalnego i Żywiołowego (prócz spraw związanych z pamięcią, organizująca w przeciwieństwa także inne pary ideologicznych pojęć, między innymi: państwa i narodu, patriotyzmu i nacjonalizmu, racji stanu i zadań/misji dziejowych narodu, krótkowzroczej polityki i nacjonalistycznego *long durée*), najlepiej widoczna jest w języku radykalnej ideologii prawicowej oraz związanej z nią poezji. *Rocznica* Dobrzyńskiego bardzo emocjonalnie opisuje wydarzenia nocy listopadowej. Powstańcy jawią się poecie jako „Synowie matki, najlepsi najszczerzy” — wybrańcy i elita. Tylko im bowiem ojczyzna marzyła się „Wielka, Niepodległa, Święta”<sup>21</sup> Po raz kolejny poeta odwołuje się do pamięci, tym razem jednak taka a nie inna prezentacja ma dwie komplementarne funkcje. Pierwszą już znamy — dynamika (oryginalność) jest przeciwieństwem rytuału (konwencji). Przedstawienie żywiołowe stanowi nacjonalistyczną kontrę sanacyjnej sztampy. W imię tego celu, propagandowo zawsze oplądanego, nacjonalistyczni publicyści gotowi są nawet napiętnować bezsprzecznie narodowy (wedle nich: nacjonalistyczny, jak cały polski romantyzm) mit powstania:

Przez jedną noc listopadową grupa szczeniaków dokonała przewrotu, wygrała zamach. Przegrała władzę<sup>22</sup> —

pisał Wojciech Wasiutyński i dodawał:

tak musiała wyglądać ta noc ciemna, ale odbrazowiona, wypełniona żywymi ludźmi<sup>23</sup>.

Prawdziwe motywy negatywnego stosunku nacjonalistów do zrywu wyjaśniał autor wcześniej. A więc:

<sup>21</sup> K. Dobrzyński, *Rocznica*, w: *idem*, *Czarna poezja*, Poznań 1936, s. 114.

<sup>22</sup> W. Wasiutyński, *Noc listopadowa*, w: *idem*, *Z duchem czasu*, *op. cit.*, s. 253.

<sup>23</sup> *Ibidem*, s. 254.

będą obchody oficjalne, akademie, rewie, wieńce, Kordian, weterani [...] W radio odegrają *Warszawiankę*, w szkołach powszechnych *Tysiąc Walecznych*, a w średnich oddeklamują fragmenty z Wyspiańskiego. Będzie jeszcze coś z Sowińskim na Woli, ale nie potrafię dokładnie powiedzieć co: chyba wycieczka na Redutę. I tak co roku, coraz słabiej, coraz nudniej, coraz sztuczniej. Biedni, ubrązowieni Belwederzczy!<sup>24</sup>

Miało się wydawać, iż surowa ocena opozycjonisty bezpośrednio wynikała z owej dostrzeżonej nieudolnej rytualizacji, której wydarzenia historyczne uległy pod presją oficjalnego języka władzy. Oprócz tej ideowej intencji, przyświecającej publicystyce, poeta realizuje inną, kiedy poszukuje „słowa narodowego”, stylu i sposobów opisu konkretnego wydarzenia. Jednym z nich okazuje się poetycka aktualizacja tradycji pamiętanej, a nie jedynie upamiętnionej w wierszowanej rocznicówce. Bardziej gęsta od państwowego pomysłu „wypełniania treścią symboli” jest poezja prezentująca ahistoryczne doświadczenie pokoleniowe. Rewolucjoniści

w jeden grot zlawszy serc swych huragany  
 rwą się, by hańby piekące kajdany  
 strzaskać o młode, gorejące piersi<sup>25</sup>.

W odwołaniach romantycznych pojawia się zatem „żywa tradycja”. Nie tyle nawet „legendarna przeszłość”, ile aktualny wzór postaw i dążeń:

Powstanie typ Polaka na granicy pojęć rycerza i żołnierza–obywatela, łączących wiarę z wolą i zdolnością do czynu [...]<sup>26</sup>.

Przynajmniej wedle nacjonalistycznych poetów reprezentowali go już XIX–wieczni buntownicy:

Zmagania... zrywy... poświęcenie... męstwo...  
 pozoga... łuny... śmierć krwawa przy pracy...  
 Iganie... Stoczek... Zwycięstwo!...  
 Olszynka... Czwartacy...<sup>27</sup>

<sup>24</sup> *Ibidem*, s. 250.

<sup>25</sup> K. Dobrzyński, *Rocznica*, *op. cit.*

<sup>26</sup> W. Staniszkis, *Tworzymy styl nowej Polski*, „Falanga” 1938, nr 46, s. 3.

<sup>27</sup> K. Dobrzyński, *Rocznica*, *op. cit.*, s. 115.

Choć więc powstania były odczytywane przez narodowców jako błąd, to poetyckie wizje nocy listopadowej na radykalnej prawicy miały w sobie ten swoisty ekstremizm, którego upolityczniony sanacyjny romantyzm, oficjalna propaganda, nie tolerowały, a raczej nie tolerowały innej (nacjonalistycznej) postawy politycznej, którą „romantyzm”, co udowodnił Dobrzyński, mógł fundować<sup>28</sup>. Juliusz Kaden–Bandrowski, czołowy pisarz Piłsudczyków, wyznawał:

Dla nas, ów mundur z 1831 roku, tak pyszny i bogaty, schlapany krwią najsrozszej kłęski, jest dziś jak gdyby znakiem, hasłem, przyczyną najtkliwszego współczucia<sup>29</sup>.

W tej polityczno–propagandowej perspektywie zupełnie inaczej jawi się znany wiersz Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego *Noc listopadowa*, drukowany, co tutaj ważne, w sanacyjnej „Drodze”, albowiem pokazuje, jak trudno jest przełamać tę — narzuconą przez dyskurs polityczny — oficjalną rutynę językowej prezentacji. Poeta zmagający się z warsztatem ugrzązł w pułapce wspomnień, sztafaży, poetyckich landszaftów i własnej wirtuozerii:

Mglista Warszawo z lat trzydziestych,  
gdy ewokuję twoją twarz,  
nie wiem, jak zamknąć w anapesty,  
jamby, trocheje i daktyle  
twój gniew i krew i bólu tyle  
wsiaknięgo w mrok kamienic<sup>30</sup>.

Klasyczny topos, z którego korzysta, owo: „nie wiem, jak opisać”, piętnuje polityczną „wystawność” słów. Uogólniony przez Gałczyńskiego problem lirycznego słowa i jego stosunku do historii przekłada się na kwestie spójności romantycznej propagandy sanacji. *Noc listopadowa* wskazuje całkiem bezpośrednio na uwikłanie języka sanacji w niespójny dyskurs, akcentujący różne pojęcia, które w toku szczegółowej analizy okazują się sprzeczne i do siebie nieprzyległe.

Współczucie i melancholia, „liryczna mgła”, „tkliwość” mogły się okazać „techniczną” niedogodnością w szerzeniu państwowej propagandy — były niepoważne i nieprofesjonalne, gdy szło o problem „państwowego wychowania”, szkolnych programów i akademii. W instrukcji zatytułowanej *Organizacja obchodów* — ostatnim

<sup>28</sup> Por. S. Kisielewski, *Sprawa młodzieży*, „Pion” 1938, nr 10, s. 1.

<sup>29</sup> J. Kaden–Bandrowski, *Romantyzm*, w: *idem, Za stołem i na rynku*, Warszawa 1932, s. 7.

<sup>30</sup> K. I. Gałczyński, *Noc listopadowa*, „Droga” 1930, nr 11, s. 809.

rozdziale arcyciekawej z propagandowego punktu widzenia książki *Rocznice* — pisali redaktorzy:

Współczesna chwila nie pozwala na frazesy, na puste słowa bez treści. Sentymentalizm, płaczliwość chybiamą celu. Do silnych obywateli przemawia tylko rzeczowość, ona urabia hart ducha. Przemówienie musi posiadać logiczną [...] konstrukcję. Nie powinno być także pozbawione polotu. Wygłaszać należy je raczej z pamięci. Odczytywanie sprawia wrażenie czegoś wyuczzonego, mechanicznego, nie płynącego z serca [...] <sup>31</sup>.

Z jednej strony zatem „rzeczowość” i niechęć do „płaczliwości”, która przeszkadza w zrozumieniu celu propagandy, a z drugiej coś zupełnie odwrotnego: patos, który trzeba wydobyć za pomocą... logiki, nastrój podniosły zestawiony z koniecznością „wyrugowania pustosłowa” (dziś wiadomo, że patos musi być w jakiejś części pusty), dalej: retoryczny „polot” i niemal bezwzględna konieczność „treści” (zapewne państwowo–twórczej), w końcu zaś — pojęcie „tkliwości” z powodzeniem zastosowane przez Bandrowskiego, które tu okazuje się niedydaktyczne, oraz, co najciekawsze, ta nie do końca jasna różnica między deklamacją, która rzekomo nie jest wyuczona, a czytaniem z kartki — bardzo mechanicznym; wszystkie te wskazania mówiły o potrzebie jakiegoś języka władzy, języka przeszłości, którą z „pożytkiem” dla (indoktrynowanego) słuchacza trzeba zaprezentować wedle uprzednio napisanego scenariusza.

W tym samym tekście stwierdzano też, że

Odczytywanie wierszy, deklamacje są nader pożądane, urabiają bowiem odpowiedni nastrój. W wyborze ich jednak [...] należy być bardzo ostrożnym <sup>32</sup>.

Gałczyński pisze tak, jakby chciał poddać się powyższym sugestiom, ale ulec im po swojemu, lirycznie, jak poeta. I otrzymuje podobne ostrzeżenie:

Zważ — powiada mi historia, grożąc —  
na co się ważysz, śmiałku mój,  
ty, co rymowy tocząc bój,  
chcesz rymem zakuć jak obrozą  
moje dymiące serce. Stój...

<sup>31</sup> *Rocznice. Wypisy do obchodów rocznic narodowych*, oprac. A. Wiczorkiewicz, E. Oppman, Warszawa 1934, s. 586.

<sup>32</sup> *Ibidem*.

Bo strojne dźwięki wzruszyć lirą,  
 kostium pokazać muzealny,  
 śmieszny pantalon z kaszemiru,  
 halsztuk *á la mélancolique* —  
 to bardzo łatwo... [...] <sup>33</sup>

Nie można jednak nie zauważyć, że ta poetycka wizja wobec tekstów opisujących „noc listopadową”, ale innych ideologicznie, narodowo-radykalnych, jest chybiona: opis poety pozostaje, mimo prób przełamania konwencji, zbyt melancholijny i lirycznie „miękki”. Inaczej u Dobrzyńskiego. Jego rewolucja nocy listopadowej zaczyna się od suspensów i narastającej dramaturgii. Warszawa, ożywiona pochodem powstańców, zmienia swoje oblicze, budzi się z marazmu, w którym trwała:

Coś ci tam pękło i zawrzało w łonie,  
 kołuje, syczy, przewala i płonie,  
 jakby w wulkanie, co ma rzygnąć lawą <sup>34</sup>.

W *Nocy listopadowej* zupełnie podobne obrazowanie traci wiele z „radykalizmu”, gdy metafora jest tylko i wyłącznie wypowiedzana, jako deklaracja i stwierdzenie na granicy pewności. Historia „mówi” sama za siebie: żywiołowości historii nie trzeba sprawdzać, poeta winien przyjąć te zapewnienia, zresztą — z jego perspektywy — to tylko przytoczenie, podwójne, jeśli słowa te mają być (na pewno — mogą być) odległą parafrazą Mickiewiczowskiego porównania narodu do lawy. Historia spersonifikowana u Gałczyńskiego nie „dzieje się”, a tylko — przemawia „ku przestrodze”:

[...] Ja — to krzyk  
 Jak lawa stygnący w wiekach... <sup>35</sup>

Jej wyobrażona elokwencja jest nie tylko negatywnym potwierdzeniem poetyckiej intuicji Mickiewicza (plugawości, chłodu „wierzchu”), ale też czytelnym zaprzeczeniem optymistycznego przewidywania jego bohatera, Wysockiego, że patriotycznego wulkanicznego „wewnętrzny ognia sto lat nie wyziębi” <sup>36</sup>. Właśnie wiek później, w setną rocznicę zrywu, tradycja pod naporem rytualnych praktyk języka zaciera się, umyka wyobrazeniowej dynamice współczesności, tężeje w kamień, petryfikuje

<sup>33</sup> K. I. Gałczyński, *Noc listopadowa*, op. cit.

<sup>34</sup> K. Dobrzyński, *Rocznica*, op. cit., s. 114; wyróżn. — P. K.

<sup>35</sup> K. I. Gałczyński, *Noc listopadowa*, op. cit.; wyróżn. — P. K.

<sup>36</sup> A. Mickiewicz, *Dziady cz. III*, w: *idem, Dzieła*, t. 3: *Dramaty*, oprac. Z. Stefanowska, Warszawa 1995, s. 209.

w niepamięć, i dlatego — jest tkliwa, płaczliwa, melancholijna, mimo podjętych prób zmiany tak języka, jak pozycji podmiotu u Gałczyńskiego, który odtąd historia otacza i dominuje:

Widać, jak idą! Nowym Światem  
 rwie nawałnica, burza młodych —  
 „Podchorążowie, hańba katom!”  
 „Witaj, jutrzeńko swobody!”

Mimo to, jakby nic już nie dało się zrobić z „zapominaniem”, liryczna aktualizacja jest wyłącznie „romantycznym” cytatem, wymusza korzystanie z kulturowych *ready-mades*. We właściwym poetyce Gałczyńskiego „groteskowym katastrofizmie” uaktualnienie kończy się na dystansie cudzysłowu, który jednocześnie usprawiedliwia rutynę słowa kontemplującego rzeczywistość, a więc dalekiego od jej „nerwu” i dynamiki, oraz jeszcze mocniej legitymizuje polityczną performancję społecznego rytuału, opartego może nie na pustych, ale na pewno nieoryginalnych „skrzydlatych”, retorycznych słowach. Potyczki poety z własnym warsztatem i wygłosowe przywołanie Mickiewiczowskiej frazy — to w gruncie rzeczy ta sama erudycja, odrywająca podmiot od historii na odległość językowych i społecznych konwencji. „Burza młodych”, napisana w wierszu Gałczyńskiego jako wprowadzenie do litanii cytatów i zawołań, czytelnika nie przekonuje, skoro to nacjonalista Dobrzyński może powiedzieć bardziej dosadnie i wyłuskać z „burzy młodych” „grzmot” — a zatem doprowadzić żywioł obrazu poetyckiego do ostatecznego (również semantycznego) napięcia, poza którym nie może być większej dynamiki i entuzjazmu, bardziej radykalnej eksplozji uczuć narodowych zlokalizowanych w opowieści o przeszłości:

Zahuczał wicher, zahuczał i zawył —  
 sypiący liśćmi, złowrogi, ponury  
 przeorał szumem ulice Warszawy  
 i runął grzmotem w Arsenalu mury!<sup>37</sup>

Dynamizm Dobrzyńskiego i kontemplacyjna melancholia Gałczyńskiego decydują zatem o odmiennych perspektywach pamięci: wiecznej i historycznej, wskazują też na inne podejście do historii samej. Obaj poeci wykluczają możliwości odgórnego rytualizacji przeszłości. Jeśli jednak nieudana próba przełamania konwencji u autora *Balu u Salomona* okazała się — mimo widocznego dystansu — kresem poetyckiej oryginalności, swoistą kapitulacją twórczej wyobraźni, to zaangażowany poeta Dobrzyński,

<sup>37</sup> K. Dobrzyński, *Rocznica*, *op. cit.*

kontestując polityczny rytuał, potwierdził trafność dotyczącej dziejów diagnozy nacjonalistycznego publicysty:

We współczesnym młodym Polaku mowa historii jest żywa, wolna może od mgły mesjanistycznej, ale za to prawdziwsza<sup>38</sup>.

## Korupcja

Co łączy konwencję językową i społeczny rytuał, gdy ten ostatni — mimo, jak widzieliśmy, nieograniczonych możliwości tekstowej reprezentacji — pozostaje w swej istocie elementem pozajęzykowym, dotyczącym rzeczywistości, choć rutynowej dynamiki społecznego życia? W ostatecznym rozrachunku trzeba się zgodzić, iż rytuały nie są tak bardzo irytujące, kiedy ich podstawową cechą pozostaje cykliczność. Nie-codziennność państwowego święta przynajmniej w demokracji oznacza chwilową, ale przewidywalną zmianę zwyczajnego rytmu życia. Kalendarz pozwala na oczekiwanie i planowanie czasu wolnego. Demokracja nie wymusza obecności na obchodach, spełnienia rytuału, który przestaje być obowiązkiem, stając się — ewentualnie — częścią indywidualnych koncepcji wypoczynku (chronologia wyborcza, „święto demokracji”, jest tu, wraz z towarzyszącą jej retoryką zachęty, jednym z niewielu wyjątków). Mieszkaniec demokracji chętnie godzi się na scedowanie obowiązku wywieszenia flagi państwowej, lub przepasania jej kirem, na lokalną administrację, co bynajmniej nie świadczy o braku patriotyzmu, a jedynie o jego osobistej zgodzie na ustaloną praktykę, która nie musi być już żywiołowa albo przeciwnie — milcząca, nie musi nic oznaczać, prócz dobrego konformizmu, co niewątpliwie jest sukcesem demokracji. Społeczeństwo nie musi być też świadome wszędobylskości demokratycznych praktyk nacjonalizmu, który stał się banalny<sup>39</sup>, choć taka świadomość niewątpliwie się przydaje. Demokratyczne państwo w sposób bardziej zawołowany „flaguje” rzeczywistość bez uszczerbku dla politycznej wolności jednostki, mimo wszystko jednak wciąż legitymizując istniejące polityczne *status quo*. Jedną z takich praktyk pozostaje (obok prasy i mediów, systemu monetarnego, partyjnych sporów i zasady konsensusu osiąganego większością głosów) święto narodowe, koncentrujące się najczęściej na miejscach pamięci, narracjach o przeszłości, kulminujących w symbolicznych przestrzeniach — pod pomnikami. Nic dziwnego, że właśnie pomniki powracają w wielu nacjonalistycznych wierszach z lat trzydziestych, a ich poetyckie obrazy są jednocześnie oskarżeniem demokratycznego konformizmu, łatwej zgody na wszystko, co proponuje władza:

<sup>38</sup> W. Pietrzak, *Maszerować!*, „Prosto z mostu” 1938, nr 10, s. 5.

<sup>39</sup> Zob. M. Billig, *Banalny nacjonalizm*, tłum. M. Sekerdej, Kraków 2008.



Pod pomnikiem sztandary stanęły zziajane.  
 Tupot kurzu, a barwy, więdnąc, chylą głowy.  
 Bęben się w echa twarde rozsypał. Muzyka!  
 Tłum na ustach ma pieśni i hasła jak pianę<sup>40</sup>.

Jerzy Pietrkiewicz w wierszu „*Nam strzelać nie kazano*” opisuje manifestację pod pomnikiem Mickiewicza na Krakowskim Przedmieściu. Permanentna aktualizacja, wsparta intencją demaskatorską, celowo buduje napięcie między monumentem wieszczka a „bezosobowymi” sztandarami. Synekdocha stanowi specyficzną odpowiedź na Mickiewiczowskie, tradycyjne „nie kazano”, pozornie przełamuje potęgę cytatu i wyostreza ciętą ironię poety–obserwatora. Zestawia on heroiczną frazę z opisem obłudy „ludzi–sztandarów”. Ukazuje zafałszowanie współczesności przez kolokwializm („ziajanie”), który ma oddać pośpiech, z jakim dzisiejszy patriotyzm jest wytwarzany; wskazuje, że mechaniczność obejścia się władzy z tradycją pogrzebała wielką narrację przeszłości, a pod pokładami politycznego confetti zagubiło się narodowe przesłanie wielkiego romantyka:

„Nam strzelać nie kazano...”  
 Już sto lat, a jeszcze  
 z otwartymi ustami stoisz, smutny wieszczę,  
 z piersi serce wyrывasz i pomnik krwią rosisz,  
 i na wiatry się wspinasz i o Polskę prosisz<sup>41</sup>.

Właśnie tu konwencja językowa spotyka się z rzeczywistością zrytualizowaną. Już nie konkretny monument, ale ogólniejsza kategoria przestrzeni (demokratycznej) pośredniczy we wzajemnej rutynizacji „pozajęzykowego” i „tekstowego”, obchodu i romantycznego cytatu. Zarówno pomnik, jak i Mickiewiczowska fraza są kulturowymi *topoi*, miejscami wspólnymi w dosłownym i w metodologicznym sensie. Ale też — toposami niepełnymi, gdy miejsce kultu staje się ośrodkiem celebracji wykorzystującej słowa–hasła i ludzi, szaleńczo, czołobitnie, „z pianą” skandujących zapamiętane fragmenty — bez odniesienia ich do całości narracji.

Najbardziej doskwiera nacjonalistom jednak to, że przestrzeń *sacrum*, świętości narodowej, zmieniła się pod naporem demokratycznej przestrzeni w *profanum*, a miejsce wspólne utraciło wymiar najcenniejszy — narodowej wspólnotowości. Naprawdę chodzi tylko o wspólnotę „prawdziwych Polaków”. Taka mniejszość, która jest zakładnikiem liberalnej większości, dobrowolnie godzi się na bycie ofiarą; wedle swojego pojęcia ludzie ci są „więźniami sumienia”, a cała ta retoryka podszyta jest ksenofobią. Przestrzeń

<sup>40</sup> J. Pietrkiewicz, „*Nam strzelać nie kazano!*”, w: *idem, Wiersze i poematy*, Warszawa 1938, s. 107.

<sup>41</sup> *Ibidem*.

narodowa pod ciśnieniem demokracji i biurokracji stała się jedynie dla wszystkich dostępnym „miejszem publicznym”, także w bardzo dosłownym sensie tego wyrażenia:

„Poza wydatkami na kanały, chodniki, tramwaje [...] grozi miastu ekspens na wiele pomników — pisze Zygmunt Wasilewski. — Czytałem nawet całą listę osób, którym trzeba będzie pomnik postawić. Kilkadziesiąt nazwisk! Zastanowiłem się przede wszystkim nad tym, dlaczego mnie ta pozycja zmartwiła. Przecież nie dlatego, że mi żal kosztów. Nie. Przykrość mi sprawiło traktowanie tej sprawy ze stanowiska gospodarki miejskiej, a później — ten ryczałt... [...] Istnieje jakaś bezceremonialność w obchodzeniu się z psychiką społeczeństwa. O potrzebie kultów i pomnikach tak się mówi jak o konieczności „szaletów”<sup>42</sup>.

Właśnie pod postacią miasta–metropolii zjawia się demokratyczna przestrzeń w innym, ale opisującym ten sam pomnik, wierszu Pietrkiewicza. Nie ma tu już miejsca na publicystyczny sarkazm, jest za to śmiertelna powaga *spleenu*:

Warszawa — życie — jutro — dziś — i — wczoraj.  
 Tak bez celu krzyczą na ciemność klaksony,  
 tak źle.  
 Nad ulicą oparty o chmury  
 Mickiewicz<sup>43</sup>.

Czasowi, który kurczy się do rozmiarów dręczącej aktualności, towarzyszy ekspansja zachłannej przestrzeni, wywołującej reakcję bohatera:

Biegłem miastem: ulice, tramwaje, neony, wstyd<sup>44</sup>.

I jedynie sam pomnik, wydaje się, oparł się natłokowi zdarzeń, dynamicznej sferze liberalnego *profanum*:

A na pomniku przeszłość: znajome imiona —  
 Naród.  
 Nad ciemnością twarz jasna jak świt: Naród<sup>45</sup>.

<sup>42</sup> Z. Wasilewski, *Na widowni*, „Myśl Narodowa” 1930, nr 7 s. 105.

<sup>43</sup> J. Pietrkiewicz, *Mickiewicz*, „Myśl Narodowa” 1936, nr 25, s. 393.

<sup>44</sup> *Ibidem*.

<sup>45</sup> *Ibidem*.

Można w tym miejscu zgodzić się z De Manem, komentującym Hegla, że

Monumenty i pomniki zrobione z kamienia i metalu są tylko preestetyczne. Są zmysłowymi przedstawieniami, to fakt, ale nie są, lub jeszcze nie są przejawieniami idei. Idea przejawia się jako pisana inskrypcja. Tylko pisane słowo może być wzniosłe<sup>46</sup>.

Napis na cokole pozwala ocalić hipostatyczną jednostkowość narodu, ale też dopiero pojęcie jego właściwego znaczenia, słuszną interpretacja, odkryje całą totalną opowieść o jego przyszłości — w końcu to na niej (i władzy, która pozwala ją kreować) najbardziej zależy zwolennikom totalitarnej wizji świata. Ci, którzy tego nie pojmą, zostaną wykluczeni z narodu; należą do nich także nominalni „władcy rytuałów”, do których przemawia Pietrkiewicz w poemacie *Wyzwolone mity*:

Słuchajcie!  
Słuchajcie karły rażone piorunem żywej legendy,  
słuchajcie kapitaliści ojczystej biało-czerwieni!  
Nic to, że zmiążdży wam oczy galop buntem podkutych słów<sup>47</sup>.

Ekstremalne emocje są udziałem bohatera poematu, Stanisława, postaci, w której jak w zwierciadle odbija się podeptana przeszłość, opowieści o niej zdegradowane do poziomu przestrzennego motywu. Wcześniej niczego nie dostrzegał, nic go nie obchodziła narodowa, heroiczna przeszłość. Narrator poematu *7 dni stworzenia*, którego rolą jest ćwiczenie podobnych Stanisławowi wybrańców w uruchamianiu i używaniu pamięci, wie jednak, że

Młody, gdy spojrzy aż z dna na pomniki, wtedy zrozumie,  
i wolność nową naładuje krzykiem,  
krzykiem zapali  
tępą ojczystość zachodzącej dali<sup>48</sup>;

zaczepnym gestem zburzy horyzontalny, szeroki widnokrąg demokratycznej przestrzeni<sup>49</sup>. Świadomość wielkości osiągnie Stanisława w mieście, kiedy usłyszy, że „Głośno,

<sup>46</sup> P. De Man, *Ideologia estetyczna*, tłum. A. Przybysławski, przedm. A. Warmiński, Gdańsk 2000, s. 166.

<sup>47</sup> J. Pietrkiewicz, *Wyzwolone mity*, w: *idem, Wiersze i poematy, op. cit.*, s. 148.

<sup>48</sup> *Idem*, *7 dni stworzenia*, „Prosto z mostu” 1939, nr 14–15, s. 6.

<sup>49</sup> Por. R. Brague, *Czy człowiek może przeżyć demokrację?*, tłum. Instytut Francuski w Warszawie, „Teologia polityczna” 2006–2007, nr 4.

głośno ojczyźnie bluźni każdy dach”. Dlatego „nie skargę ale przekleństwo rzuca bluźnierczej Warszawie”. Opanowany rewolucyjnym, zrywającym jednoznacznie konwencje gestem, chce: „miecz srebrny pod pomnik rzucić a nie wieniec”<sup>50</sup>.

Nacjonalistyczne obrazy projektują w końcu wizję narodowej rewolucji permanentnej, gdzie naród nie będzie już jedynie abstrakcyjną inskrypcją, a pomnik — azyblem w demokratycznym świecie obojętności. Paradoksalnie bowiem ikonoklastyczny gest bohatera rozwiązuje języki przeszłości, uwalnia ideę pamięci, jej samej przywracając należną treść:

Błyskają pomników zbroje,  
granity coraz to lżejsze!  
Kopyta w cokołach rzeźbią  
wspieniony tętent —  
pomniki zrzucają pęta!<sup>51</sup>

Także „Mickiewicz wierszem i księżycem płonie”<sup>52</sup>. Nacjonalista wyzwolił go spod władzy „demokratycznego” ceremoniału.

\*\*\*

Ryszard Kapuściński w *Szachinszachu* cytuje wywiad z zawodowym rewolucjonistą, burzycielem pomników dwu ostatnich udzielnych władców Iranu.<sup>53</sup> Z jego słów wylania się wizja „demokratycznego” nie-umiaru, naddania, pewnej inflacji miejsc pamięci, do której doszło przed rewolucją islamską. Golań — pomnikoburca — łączy ją z arogancją władzy, a to, co robił, nazywa powinnością. Teraz cokoły stoją puste, nie ma powrotu do przeszłości, ze względów praktycznych, kulturowych i religijnych. W nowym Iranie nie będzie niegodziwości, prześladowań i korupcji, również pomników, ponieważ nie będzie demokratycznych przestrzeni w „zachodnim” sensie tego słowa. W pewnym sensie europejskie totalitaryzmy prawicowe mówiły to samo, ale nie tak samo. Skądinąd wiemy, że państwa totalne bardzo szybko wypracowały własne rytuały, a i szumna rekonkwista pamięci miała nie tylko „uratować” przeszłość, ale posłużyć do budowy nowoczesnych mitów, którymi nęcono i w końcu — k o r u m p o w a n o członków zniewolonych społeczeństw.

<sup>50</sup> Ten i poprzednie cytaty: J. Pietrkiewicz, *Wyzwolone mity*, op. cit., s. 151, 141.

<sup>51</sup> *Ibidem*, s. 153.

<sup>52</sup> *Ibidem*.

<sup>53</sup> Zob. R. Kapuściński, *Szachinszach*, Warszawa 2008.